

siębiorcami. A ja im wtedy: a czy któryś z was zbankrutował? No nie. Czyli potrafią zarządzać. I moim zdaniem tylko przedsiębiorczość pomoże Afryce podnieść się z tego, co jest. Sam pracuję w Lindzie, bardzo biednej dzielnicy Lusaki (stolicy Zambii — red.). Tutaj ludzie nie wiedzą, co ze sobą zrobić. Chcę im pokazać, czym się różni przedsiębiorca od normalnego człowieka.

— **Też chętnie się dowiem.**

— Normalny człowiek, jak widzi pustynię, to widzi kupę piasku. A przedsiębiorca, jak widzi ten piasek, to już ma pomysły, jak na nim zarobić. Uznałem, że aby to zrozumieć, trzeba mieć dobre wzorce. Dlatego na wolontariat z Polski przyjeżdżają przedsiębiorcy. I tym samym pokazują, że jak się ma pieniądze, to nie trzeba przeleżeć wakacji na plaży, tylko można zrobić coś dla innych. A ja dzięki nim mam okazję odkłamać wolontariat. Jest jeszcze jedna różnica między nimi a dotychczasowymi wolontariuszami. Często na wolontariat jadą ludzie, którzy np. przerwali studia. Pytam ich, dlaczego zrobili sobie dziekanę. A oni: a bo ja właściwie nie wiem, co chcę w życiu robić. No ludzie! To jak ty chcesz pomagać innym, jak ty sam nie wiesz, co ze sobą zrobić?

— **Jak bardzo bogaty musi być wolontariusz, żeby mieć u księdza szansę? Ile kosztuje taki przyjazd?**

— Rzeczywiście, niemało. Dla większości ludzi to ogromny wydatek. Sam bilet kosztuje trzy czy cztery tysiące złotych. Ubezpieczenia, szczepionki — ponad tysiąc dolarów. No i trzeba się tutaj utrzymać. Raz była u mnie lekarka i pytałem ją, ile wydała na tę wyprawę. Powiedziała, że 10 tys. zł. Przyjeżdżają tutaj, pracują na budowie przedszkola od godz. 7 do godz. 15. I jednocześnie w ten sposób spędzają swój wolny czas. I pokazują, że bogacze jeżdżą nie tylko do Egiptu czy na Karaiby.

— **Może przyjeżdżają po to, żeby wrzucić potem zdjęcie na Facebooka i pochwalić się dobrym uczynkiem.**

— Nie pytam ich o głębszą

motywację. Ba, nawet nie pytam, czy są wierzący. Widzę, że większość z nich chodzi do kościoła, ale nie wszyscy. Po prostu pozwałam ludziom żyć. Nie jestem natarczywy. Moi wolontariusze to zwykle ludzie w wieku 20-30 lat. Są więc dorośli i wiedzą, co robią.

— **Kto księdza nauczył przedsiębiorczości? Z domu ksiądz to wyniósł czy może z seminarium w Pieniężnie?**

— Trudno powiedzieć. Brat ma własną firmę, rodzice też potrafili gospodarować pieniędzmi. W Pieniężnie spędziłem w seminarium cztery lata w latach 90. ubiegłego wieku. To było super. Był czas i na naukę, i na sport. Seminarium w Pieniężnie świetnie przygotowuje do misji. Zresztą jest tylko na tym skoncentrowane. Jesteśmy tam przygotowani do pracy w zupełnie innych kulturach i warunkach niż te, które znamy.

— **Gdzie teraz jest księdza dom?**

— Tutaj, w Zambii. Zambia jest moim punktem odniesienia. Jak rozmawiam z Zambijczykami, to mówię: my, a nie oni. To jest moja nowa ojczyzna.

— **Rodzicom nie jest smutno z tego powodu?**

— Moi rodzice mają teraz po 89 lat. Mam z nimi bliski, właściwie codzienny, kontakt. Nawet przed chwilą z nimi rozmawiałem. Na szczęście rozmowy przez Skype'a są ta-

nie. Dzwonię ze Skype'a na telefon. Mam też kontakt z bratem. Porównuję sobie to do czasów, kiedy zaczynałem misję. Wyjechałem do Konga, Pierwszy list dostałem po pół roku. Telefonicznie z domem w Polsce nie mogłem połączyć się przez dwa lata. Teraz kompletnie nie odczuwam braku kontaktu z rodziną. Oni chyba też nie. Co tu dużo mówić: internet ułatwia pracę misjonarzom. W Zambii zresztą można się od internetu uzależnić. W takim sensie, że korzysta się z niego wtedy, kiedy jest, a nie kiedy się chce (śmiej). Kiedyś myślałem, że jak pojedę na misję, to zajmę się jakimś zapomnianym ludem w Afryce i tam z nim zostanę na całe życie. Ale w ciągu paru zaledwie lat świat się zmienił diametralnie. Nie ma już sensu zajmować się ludem w jednej wiosce. Miałem to szczęście, że mogłem nauczyć się tego, czym jest misja, kiedy jeszcze nie było internetu. A teraz jestem tak naprawdę misjonarzem jednocześnie i w Polsce, i w Zambii. Piszę bloga, prowadzę stronę internetową. Polacy przyszukują Boga. Każdy ma swój czas dochodzenia do niego. Wszyscy przecież zmierzamy do jednego, tylko że każdy idzie w swoim tempie. W Zambii łączy nas budowa przedszkola. Naprawdę wierzę, że przedsiębiorczość wyprowadzi Afrykę z tego dołka. Gdyby tylko konstytucyjnie zakazano przyjmowania grantów, tak jak to się stało



Spotkanie ekumeniczne — ks. dr Jacek Gniadek, werbista, wita wiernych

w Botswanie, gdzie uchwalono zakaz budowania budżetu w oparciu o granty.

— **Uważa ksiądz dofinansowanie za zło?**

— Odpowiem na przykładzie wody. Tu, gdzie mieszkam, ludzie nie mają dostępu do wody. Bo tylko jedna firma ma prawo ją wydobywać. I jest to firma państwowa, więc rząd ma monopol. Na pytanie, dlaczego nie ma wody, odpowiedź jest jedna: bo gdyby była powszechnie dostępna, to urwałoby się finansowanie z Europy. Bywa więc tak, że kiedy ja jadę samochodem i stoję na czerwonym świetle, spoglądając na wyświetlacz swojego tele-

fonu, to przez szybę widzę ludzi stojących w kolejce po wodę. W XXI wieku. A wystarczyłoby tylko przestać dopłacać do Afryki, żeby sytuacja się poprawiła. W moim przedszkolu nie będziemy korzystać z adnych grantów. To będzie placówka prywatna, a więc płatna. Myślę, że miesięcznie pobyt będzie kosztował około 30 dolarów, plus wyżywienie. Miarą naszego sukcesu będzie zainteresowanie tym przedszkolem. I przed rodzicami dziećmi będziemy się rozliczać, a nie będziemy specjalnie dla darczyńców z Europy malować trawy na zielono. Otwarcie planujemy na 22 czerwca.

— **Idąc tym tokiem rozumowania, nie powinniśmy**

dawać pieniędzy bezdomnym na ulicy.

— (wahanie). Sam raczej pomagam ludziom, których znam. Bezdomny na ulicy? Dobrze bym się zastanowił, zanim bym coś wrzucił mu do kapelusza. I chyba bym nie dał mu nic. Żaden bezdomny nie pojawia się na ulicy nagle. Ma jakichś znajomych, skądś pochodzi. Tam przede wszystkim powinien udać się w pierwszej kolejności. A jeśli chodzi o państwo, to powinno ono dać sobie spokój z jakąkolwiek pracą charytatywną. Ludzie powinni sami pomagać. Kiedy słyszę, że kapucyni cieszą się, że wydalili w tym roku o 400 obiadów więcej niż w poprzednim, to łapię się za głowę. To jest porażka, a nie sukces.



Wielki Czwartek Fot. archiwum prywatne (3)

O NIM

Jacek Gniadek ma 51 lat. Urodził się w Tarnowie. W 1984 wstąpił do Zgromadzenia Słowa Bożego (SVD); w 1985 złożył pierwsze śluby zakonne; studiował w Wyższym Misyjnym Seminarium Księży Werbistów filozofię w Nysie i teologię w Pieniężnie; 1988-90 odbył praktykę pastoralną (OTP — Overseas Training Programme) w Zairze (dzisiaj Demokratyczna Republika Konga); 1995 przyjął święcenia kapłańskie w Pieniężnie; 1998-2004 praca misyjna w Botswanie; 2004 uzyskał licencjat (Bachelor of Arts) z antropologii kulturowej i polityki krajów afrykańskich na Uniwersytecie Południowej Afryki (UNISA) w Pretorii (Republika Południowej Afryki); 2004-2005 wolontariusz dla Jezuitkiej Służby Uchodźcom (JRS — Jesuit Refugee Service) i kapelan ludności wewnętrznie przesiedlonej w obozach k. Monrowii w Liberii; 2006-2009 duszpasterz uchodźców i migrantów w werbistowskim Ośrodku Migranta Fu Shenfu w Warszawie; 2009 uzyskał doktorat z teologii moralnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie; 2010 wyjechał na misję do Zambii.